

Modzelewski: Opozycja liberalna: przypadek beznadziejny

17 stycznia 2022 Redakcja Konserwatyzm.pl

Demokracja jako sposób rządzenia sprawdza się wtedy, gdy opozycja jest kompetentna, nieprzekupna i oczywiście nie „totalna”. Gorzej gdy jest ona zaciętrzewiona w nienawiści nie tylko do rządzących, ale również nie rozumie czasu w którym żyje. Z takimi przypadkami mamy również na naszym podwórku przykładowo: ostatnio jeden z amerykańskich koncernów zamknął stronę internetową prawicowo-liberalnej partii opozycyjnej, która (zdaniem tego koncernu) głosiła tam poglądy dotyczące szczepionek, których ów koncern nie popiera (chyba popiera interesy producentów tych specyfików). Zamknęła tę stronę i już, bo tak chce. Przedtem ta partia nie głosowała za ustawą ograniczającą wpływy innego, również amerykańskiego koncernu (tzw. lex TVN). Czy po trzydziestu latach naszej „przynależności do Zachodu” dotrze do świadomości całej klasy politycznej (również opozycji) to, że największym zagrożeniem dla polskiej demokracji są właśnie zagraniczne oligarchie, które dla ocieplenia wizerunku nazywają same siebie „międzynarodowymi korporacjami”? Przypadek wspomnianej na wstępie partii obrazuje jednak urągający logice stan „świadomości politycznej, którego istotą jest taki oto „liberalizm” w którym: nie wolno Polsce i Polakom działać we własnym interesie, w tym zwłaszcza polskich przedsiębiorców. Musimy we wszystkim ustępować „zagranicznym inwestorom”, oddawać im za darmo wszystko, czego chcą i przymykać oko na łamanie prawa przez te podmioty. Dlaczego mamy tak postępować? Dokładnie nie wiadomo, ale parę razy usłyszałem ideologię tej postawy: ponoć podmioty te przynoszą i krzewią w Polsce „cywilizację zachodnią”, my nic nie umiemy i musimy od nich wszystkiego się uczyć, a za naukę trzeba płacić. Słowa te wypisz wymaluj przypominają uzasadnienie kolonializmu w XVIII i XIX wieku na terenie Afryki. Mamy więc w „naszej” klasie politycznej wielu ideologów „misji cywilizacyjnej zachodu”, przy czym reprezentują oni nacje „tutejszych”, czyli kolonizowanych.

Zajmuję się od prawie pół wieku podatkami i z bliska na co dzień znam skutki naszej uległości w stosunku do tychże oligarchii: nie płacą tu podatków poprzez zastosowanie różnych „schematów optymalizacyjnych”, na które ich miejscowym konkurentom nikt nie pozwoli, oraz załatwiają sobie przepisy, które są „korzystne dla podatników” (czyli dla nich). Gdyby jednak ktoś inny chciał z owych przepisów skorzystać, to zaraz dostanie po łapach od władzy publicznej („nie dla psa kiełbasa”). Najlepszym przykładem tego rodzaju aktywności jest jesienna nowelizacja podatku akcyzowego (pierwsza z trzech), która jest w interesie jednego z owych koncernów, oczywiście „międzynarodowego” (czyli amerykańskiego) – to ten, którego wyczyny w relacjach z władzą zasłużyły w sejmie na określenie „republiki bananowej”.

Być może jak zawsze jestem naiwny: uległość klasy politycznej w stosunku do tychże oligarchii nie jest wynikiem naszej naiwności czy kompleksów, lecz częścią biznesu, który nazywa się „demokracja liberalna”. Przecież tu wszystko jest „towarem” – inwestor płaci i wymaga. I ponoć powinniśmy się z tego cieszyć, bo jest dowodem naszej „przynależności do zachodu”, a przede wszystkim „niepodległości”. Nam przecież zagraża wyłącznie Putin. Gdyby w Polsce powstał jakiś przepis, który dawałby korzyści (albo przynajmniej nie był wrogi) w stosunku do oligarchy rosyjskiego, byłoby to „jawnym pogwałceniem naszej suwerenności”, wręcz dowodem „zdrady”. Gdy na co dzień naturalne są przepisy w interesie oligarchów amerykańskich jest wręcz odwrotnie: jest to najlepszym dowodem naszej niepodległości. Takie oto dyrdymały słyszymy na co dzień z ust różnych „geostrategów” w internecie a nawet w prywatnych telewizjach. Szczęśliwie tylko niewielu widzów słucha a przede wszystkim wierzy w FAKTY MEDIALNE.

Witold Modzelewski